

Cudowny eksperyment

Autor tekstu: **Tomasz Kowalski**

Cud nr 1.

W XVII wieku, dominikanin Paweł Ruszel, opisał cud pojawienia się w Lublinie w roku 1422 relikwii Drzewa Krzyża Świętego. Otóż według jego wersji wydarzeń, krakowski biskup Andrzej, wioząc karocą relikwię z Kijowa do Krakowa, zatrzymał się na nocleg w Lublinie właśnie. Nazajutrz, ruszył w dalszą drogę. Nagle konie, ciągnące karocę pełną biskupa i kawałeczków świętego drewna, zatrzymały się i nie chciały dalej ruszyć, pomimo perswazji słowno-fizycznych duchownego. Koniec końcem, zniechęcony biskup Andrzej zdjął z karocy relikwię, a wtedy konie ruszyły. Czyli co? Za ciężko im było? Otóż nie. To Bóg chciał, aby Drzewo Krzyża Świętego zostało w Lublinie. Tak uznał biskup Andrzej. I tak w owym miejscu powstał klasztor, ludzie się cieszyli, pielgrzymki przybywały – standardowa procedura. Bóg zmienił zdanie dopiero w nocy z 9 na 10 lutego 1991 roku, kiedy to relikwia została skradziona. Konie karocę pociągnęły. I nikt, nawet policja, nie wie do dzisiaj, gdzie dokładnie „karoca” pojechała.

Ładna historyjka. Właściwie brzmi jak legenda, gdyby nie to, że dotyczyć ma kawałka drewna z krzyża, na którym ponoć ukrzyżowano Chrystusa. W takim przypadku mówimy o cudzie. Święty Tomasz z Akwinu twierdził przecie, iż cudem jest tylko taki fakt, który przekracza siły samej natury, a zatem jego sprawcą jest Bóg. Jakie to proste. Moi znajomi nawet nie próbowali racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego konie zaparły się właśnie wtedy, może dlatego, że nikt z nas nie potrafi powozić końmi. Sam jednak fakt istnienia bata podpowiada, że taka możliwość jednak istnieje. Ważne jest jednak to, że nie próbowali dopatrywać się w całym zdarzeniu choćby cienia boskiej interwencji. Dlaczego? Ponieważ są bardzo racjonalni, nowocześni i nie po drodze im z szesnastowieczną mentalnością ojców dominikanów. Gwoździem do przysłowiowej trumny był także fakt kradzieży relikwii, bo jak wiadomo, jeśli człowiek się uprze, to i święty boże nie pomoże.

To, że z taką łatwością i ulgą potrafimy żartować sobie z naiwności naszych przodków, bierze swoje źródło z wiedzy jaką posiadamy na temat otaczającego nas świata, praw jakimi się rządzi i sił jakie wprowadzają go w ruch. Wiedzę tę przyswoiliśmy wraz z rozwojem cywilizacyjnym gatunku ludzkiego. Doszliśmy już do tego, aby przyczyn dżumy nie doszukiwać się w karzącej ręce boskiej sprawiedliwości, a figurki Matki Boskiej Zielnej nie traktować w kategoriach odgromnika. Cóż za postęp. Niestety, dysproporcja w poziomie wiedzy ścisłej, która to w dalszym ciągu charakteryzuje nie tylko całe narody, ale również społeczności jednorodnie narodowościowo, czy nawet wyznaniowo, powoduje, iż zawsze znajdzie się miejsce dla pewnej dozy boskiej interwencji. Ludzie święcie przekonani w tzw. boskie objawienie, którego empirycznym elementem ma być cud, nie dają szans nauce, traktując ją z pobłażliwością, często przechodzącą w nieskrywaną złość. Czy to wynik religijnego zaślepienia i strachu przed zniszczeniem tajemnicy? Pewnie tak. W końcu filarem każdej religii, jaka przemknęła już przez zamierzchłe dzieje ludzkiej egzystencji, jak również tej z licznie obowiązujących aktualnie, jest nasza niewiedza co do ludzkiej kontynuacji po śmierci. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby jakaś grupa jajogłowych, zapewne amerykańskich uczonych stwierdziła, iż potrafi powrócić z za światów i na domiar złego wie, co nas tam czeka. Aż chciałoby się powiedzieć – o Boże! A może to zwykłe ludzkie zniecierpliwienie? Tak po prostu. Zamiast żmudnych badań, trwających często dużo dłużej, niż samo życie ich pomysłodawców, religia daje nam przecie gotową odpowiedź. Daje nam nadzieje i receptę na życie.

Cud nr 2.

„Ponad pół tysiąca ludzi zbiera się codziennie przed jednym z okien katolickiego szpitala w Springfield w stanie Massachusetts. Ludzie przychodzą obserwować zjawisko, które ich zdaniem jest wizerunkiem Matki Bożej, utrwalonym w cudowny sposób na szybie. Wielu odmawia różaniec, modli się, inni fotografują. Ludzie szlochają i płaczą, niektórzy przynoszą kwiaty i zapalają świece – donosi dziennik „Springfield Republican””.

Przykład ten, jak wiele im podobnych, nie jest uznany przez Kościół jako cud w rozumieniu boskiej interwencji, a raczej jako duży znak zapytania. Ale w końcu, cóż w tym złego. Ludzie widzą,

to co widzą, modlą się, są zaniepokojeni, bardziej przekonani. I o to chodzi. Poza tym, kościół to wierni – podobno. I nagle jedność poglądowa moich znajomych, zostaje poddana próbie. Najpierw uśmieszki, machanie ręką, aż do momentu, kiedy jeden z nich rzuca niepokojące pytanie – Ale czy to nie dziwne, że ów kształt na szybie przypomina – i to wyraźnie – Matkę Boską? Rozpoczyna się dyskusja. — Coś w tym może jednak jest. — Są jednak zjawiska, których nauka nie potrafi nam wyjaśnić (trudno się z takim argumentem nie zgodzić). — Kto wie? No właśnie – Kto wie? Odpowiedź jest boleśnie prosta. Tym kimś jest technolog szkła. Ów heretyk tłumaczy takie zjawisko niczym innym, jak tzw. początkowym stadium korozji szkła. Szkło bowiem nie jest ciałem stałym, ale cieczą przechłodzoną. A że jest to ciecz, atomy krzemu, wapnia, glinu i kilku innych pierwiastków przemieszczają się. Naruszenie tego układu, w dużym uproszczeniu, powoduje korozję zewnętrznej warstwy szkła i jego iryzacje, czyli załamania światła, takie jak na kałużach wody oblanych benzyną. Zdarza się to nader często przy zastosowaniu starych technologii produkcji szkła. Tyle technolog. No dobrze, dobrze. Ale dlaczego kształt na szybie przypomina postać żywcem wziętą z obrazów Michała Anioła czy Tycjana? A dlaczego nie. Kształt jak każdy inny, tyle że wzmocniony wiarą, bujną wyobraźnią i psychozą tłumu. Podejrzewam, iż zjawisko korozji szkła występuje nader często. Przyjmuje ono zazwyczaj formę abstrakcyjną, która nie specjalnie kogokolwiek obchodzi – no poza właścicielem okna, który zmuszony jest udać się do szklarza. Przy odrobinie wysiłku ze strony obserwatora, może ona przyjąć również postać samolotu, filiżanki kawy, Elvisa czy latającego czajniczka Bertranda Russella. Przypomina to zabawę dzieci, które leżąc na łące wymyślają, co sobą przypomina, kolejna, przelatująca chmurka. A tak na marginesie, jakaż to nastąpiła dewaluacja pojęcia objawienia, skoro bóg przemawia dzisiaj do swoich wiernych poprzez plamy na szybach familoków. Dożyliśmy czasów, kiedy gorejący krzak ugasiłaby czujna straż pożarna, zanim bóg zdążyłby z nami pogadać. W każdym razie, grono moich znajomych nie było już tak jednoznacznie przekonane, że Matka Boska pojawiająca się na szybach, to jedynie wynik uszkodzeń siatki atomów na powierzchni szkła. Pewnie nie poszliby palić świec pod świętym parapetem, tego jestem pewien. Ale żeby od razu wyskakiwać z jakąś iryzacją.

Cud nr 3.

„Zostałam zdiagnozowana w czerwcu 2001 r. Choroba Parkinsona zaatakowała lewą stronę mojego ciała, co było dla mnie naprawdę trudne, ponieważ jestem leworęczna. Po trzech latach, w czasie których początkowe symptomy mojej choroby postępowały wolno, nastąpiło znaczne pogorszenie: wzrost drżenia, sztywnienie, bóle i bezsensowność (...) Zaczęło się od 2 kwietnia 2005 r. Czułam pogorszenie najpierw z tygodnia na tydzień, potem bezpowrotnie traciłam siły z dnia na dzień. Nie byłam w stanie pisać, a gdy próbowałam, moje pismo było ledwie czytelne. Nie byłam też w stanie prowadzić samochodu (...) Po diagnozie trudno mi było naśladować Jana Pawła II. Jednak odczuwałam jego bliskość w modlitwie i wiedziałam, że on może zrozumieć, co przeżywam. Podziwiałam jego siłę i odwagę (...) Wieczorem 2 kwietnia 2005 r. cała nasza wspólnota zebrała się, by się modlić za umierającego Papieża. Kiedy usłyszałam komunikat o jego śmierci, cały mój wewnętrzny świat runął (...) Dzień minął zwyczajnie. O godz. 21, już po wieczornych modlitwach, opuściłam biuro i udałam się do swego pokoju. Czułam potrzebę, by wziąć długopis i pisać, tak jakby ktoś mi kazał to zrobić: "weź długopis i pisz!". Było między 21.30 a 21.45. Napisałam i ku swemu wielkiemu zdziwieniu moje pismo było całkowicie czytelne! Niesamowite! Leżałam zdumiona na swoim łóżku. Minęły dokładnie dwa miesiące, od czasu kiedy Jan Paweł II powrócił do domu Ojca (...) Obudziłam się nad ranem o 4.30, zaskoczona, że byłam w stanie spać. Nagle zeskoczyłam z łóżka: moje ciało nie było obolałe, nie było sztywne. A ja wewnętrznie też już nie byłam taka sama (...) Pięć dni później, zgodnie ze swoimi wcześniejszymi planami, poszłam na wizytę do neurologa, który opiekował się mną przez cztery lata. On także był bardzo zaskoczony (...) To, co Pan pozwolił mi przeżyć – uzdrowienie za wstawiennictwem Jana Pawła II – jest wielką tajemnicą, niemożliwą do opisanego słowami... Nie ma rzeczy niemożliwych dla Boga. I to jest żywa prawda: "Jeśli uwierzysz, doświadczysz wszechmocy Boga"

Jest to jedna z wielu opowieści o cudownym uzdrowieniu za sprawą Papieża Jana Pawła II. Jedna z wielu – dobre sobie. W watykańskich archiwach jest ponoć kilka tysięcy wpisów donoszących o niewytłumaczalnych przypadkach wyzdrowień na skutek papieskich koneksji z Bogiem.

I tu moi znajomi padają ofiarą własnej niekonsekwencji. Widza o tym, że cudowne ozdrowienia w czasie epidemii dżumy w XIV wiecznej Europie, nie były wynikiem modłów do Św. Rocha, ale nieumiejętnością rozróżnienia dżumy dymienicznej, która dawała szansę przeżycia, a dżumy płucnej i posocznicowej, które były wyrokiem śmierci, pozwala im krytykować „ciemnotę” średniowiecznego człowieka. Dlaczego? Bo już wiedzą. Nie muszą uzasadniać bakterii *Yersinia pestis*, jakimś boskim

dopustem. Nie przeszkadza to jednak podawać mi przykłady rodzinnych doświadczeń samowyleczeń. Wszystkie te historie są bardzo do siebie podobne. Ktoś w rodzinie ma kogoś, który zna kogoś, kto chorował na nieuleczalną chorobę. Lekarze rozkładali ręce. Medycyna była bezsilna. Aż tu nagle choroba sama ustąpiła i chory znajomy, stawał się znajomym zdrowym. Czy taki przypadek mógł mieć miejsce? Oczywiście, że tak. Takie szczęśliwe zdarzenia również są udziałem naszego, ludzkiego życia. Tylko, że zaraz zaczyna się poszukiwanie odpowiedzi, co do przyczyn ustąpienia choroby, poprzez dopasowywanie czasu wystąpienia „uzdrowienia” z datą jakiegoś zdarzenia – najczęściej o charakterze religijnym. Mechanizm ten sam, jak w wiekach średnich. Nauka jest bezsilna, lekarze nie potrafią dać nam jasnej odpowiedzi, więc po co się zadręczać, po co wysilać umysł, skoro odpowiedź jest tak blisko, wystarczy tylko podnieść głowę do góry. Prawdopodobnie nauka za lat sto, może mniej, wyjaśni powody, dla których choroba mająca zabić człowieka, nagle postanowiła się poddać, bez niczyjej, świadomej ingerencji. I żyjący wówczas ludzie stukać się będą w głowy, czytając historie o swoich przodkach z początku XXI wieku, którzy wierzyli w zbawienny wpływ papieża Polaka. Być może. Ja przynajmniej w to głęboko wierzę.

Cudem więc, moim zdaniem, należy określić chwilowo niewytłumaczalne zjawisko przyrodnicze, którego genezy ludzie wierzący doszukują się w działaniu boga. Mówiąc „chwilowo” wyrażam swoją bezkrytyczną wiarę w rozum człowieka i dynamiczny charakter nauki (nie mając na myśli teologii – rzecz jasna). Przeczytałem kiedyś w jednej z książek prof. Dawkinsa, jak to Faraday zapytany, po co nam nauka, miał odpowiedzieć innym pytaniem, a po co nam noworodek? Trudno się z tą anegdotką nie zgodzić. Z praktycznego punktu widzenia niemowlę jest mało przydatne. Tylko je, wydała i nie pozwala się wyspać. Ale każdy świadomy rodzic wie, że ten mały, niewdzięczny i ograniczony umysłowo stwór, przy dużej dozie zaangażowania z ich strony i odrobinie szczęścia, może stać się wartościowym dla świata człowiekiem. Na przykład naukowcem? Dajmy więc szansę nauce i przestańmy w końcu doszukiwać się w kształcie chmur boskiego przesłania dla świata. Szczególnie, iż każde objawienie, zdaniem znawców, ma wieszczyć coś złego. Póki co, świat kręci się jak kręcił, z zachodu na wschód, z czasem jednego obrotu równym 23 godziny 56 minut i 4 sekundy i z prędkością mierzoną na równiku wynoszącą 1674,4 km/h. I fajnie.

Tomasz Kowalski

Prawnik, autor czterech sztuk teatralnych.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-04-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6474) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6474>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl